Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreźnie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 6. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 18 Stycznia 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 18 stycznia.

Gorczaków w depeszy, którą wysłał do Mensdorfa-Pouilly, żądając dalszego utrzymania stanu oblężenia w Galicji, wyraził się, iż przewrót społeczny, którego dokonywa jego rząd w Polsce, ostatecznie zakończy sprawę polską i usunie ją z rzędu spraw niepokojących Europę. W dalszym ciągu jednak téj depeszy, powątpiewa o pomyślnym skutku dla Moskwy owego przewrotu społecznego, jeżeli wpływ emigracji na kraj nie zostanie odsuniętym; co tylko znowuż uważa za możliwe w warunkach silnego obsadzenia granic i utrzymania stanu oblężenia w Galicji, jak również i postępowania wojennego w Poznańskiém. Wspomnieliśmy już o tém, że po otrzymaniu pomienionéj depeszy, ministerjum rakuskie, które już zdecydowało zniesienie stanu oblężenia, nie widząc żadnego powodu do utrzymania go nadal, decyzję poprzednio powziętą cofnęło, i postanowiło zgodnie z życzeniem, wyrażoném przez Gorczakowa, stan oblężenia utrzymać.

Oto jest jedyna, rzeczywista przyczyna trwającego dotąd stanu oblężenia w Galicji, a z drugiéj strony, oto są powody terroryzmu moskiewskiego panującego w Kongresówce, na Litwie i Rusi.

Przewrót społeczny ma dokonać zagłady Polski, przewrót społeczny ma usunąć Polskę z rzędu żyjących narodów; na nim cała nadzieja Moskali spoczywa, w niego, jako w ostateczny środek zatracenia wierzą i jego używają. Nie dla miłości więc postępu, nie dla zwolennictwa cywilizacji, nie dla tego, żeby lud chcieli podnieść i uzacnić, ale dla szatańskich zamiarów zniszczenia i zagłady Polski podnieśli Moskale dekret 22 stycznia i przeprowadzenie wyrażonego w nim uwłaszczenia i równo-uprawnienia wzięli w swoje ręce. Charakter politycznego środka który dzisiaj sam Gorczaków w pomienionéj depeszy nadaje kwestji włościańskiéj, określiliśmy jeszcze w Nr. 1 „Ojczyzny“ z r. z.; moskiewskie dzienniki zaprzeczały mu, polemizowały w tym przedmiocie z nami i z innemi pismami polskiemi i francuzkiemi, a dzisiaj już nie tylko one, lecz oto minister w akcie urzędowym przyznaje im tenże charakter.

Notując to przyznanie, które całą chwałę uwłaszczenia powraca do narodu, nie od rzeczy będzie kilka uwag zrobić co do celów jakie rząd moskiewski spodziewa się osiągnąć przez dokonanie przewrotu społecznego. Cele te, jak to wyżéj powiedziano, są: zagłada i zatracenie narodu polskiego. Naród nasz, rozpoczynając reformą socjalną powstanie ostatnie, wiedział, że w razie nawet upadku walki zbrojnéj i zwycięztwa najazdu, Polska będzie silniejszą, gdyż liczba jéj obywateli, których samodzielne występowanie wymagało podstawy uwłaszczenia, powiększy się o wiele miljonów. Wiedział dalej, że ta pożądana samodzielność, nie wyrobi się przez sam akt uwłaszczenia, lecz będzie rezultatem rozwijania się życia ludu na podstawie tegoż uwłaszczenia. Że lud w pierwszéj chwili po uwłaszczeniu, oręża przeciwko wrogom w całéj masie nie podniósł, nie odbiera mu to charakteru polskiego; niezależność zaś którą osiągnął, rozwijać w nim będzie ten charakter jak i pojęcia, stanowiące samodzielność człowieka, szczytem któréj jest jego obywatelstwo narodowe.

Moskale znowuż rozumują: że potrafią okłamać lud, i z powodu przeprowadzenia uwłaszczenia, sami jako jego dobrodzieje przedstawią się mu i do wdzięczności skłonią. Wdzięczność zaś ta po odsunięciu od ludu wpływu duchowieństwa i inteligencji, po zaprowadzeniu szkół moskwiczących i ciągłym teroryzmie, poprowadzi go do assymilacji z Moskwą, czyli do zatraty Polski. Takie zapatrywanie się, wywołało cały szereg ukazów i reform przeciwko narodowości naszéj zwróconych, przez samych Moskali dokonywanych i stworzyło systemat milutynokatkowski.

Któréj jednak strony racjonalniejsze zapatrywanie się było, i któréj strony nadzieje pewniejsze: czy polskiéj, która opiera się na znajomości naturalnego rozwijania się człowieka i na duchu obyczaju polskiego włościanina; czy téż moskiewskiéj, która buduje na gruncie wdzięczności gwałtem kierowanéj i prowadzonéj do wyrzeczenia się tego, co właśnie istotę polskiego włościanina stanowi? — już dzisiaj nie trudno spostrzedz.

Pomimo najstraszniejszego chaosu wywołanego przez Moskali, trwogi i strachu jaki obudzają; pomimo odurzenia, jaki przejście społeczne, klęska narodowa i taki stan, w umyśle włościanina wywołał, prócz kilkunastu pojedynczych i małego znaczenia faktów zdrady ze strony włościan, ogół ich utrzymuje w sobie polskość i w licznych faktach dał poznać wstręt do moskwicyzmu. Już dzisiaj, każdy widzi, że chłop polski będzie polskim obywatelem.

Moskale sądzili, że narodem polskim była tylko szlachta, dla tego, że ona jedyna była przez wieki piastunem tradycji niepodległości, wyrobionéj przez przywileje i życie publiczne, sądzili więc, że z utratą pierwszych i drugiego, a następnie z wyniszczeniem szlachty naród polski skończy swój żywot. Mylne to pojęcie. Narodem polskim była i jest cała massa ludności na

Materjały do Historji Powstania 1863 r.

Nadesłany nam artykuł o wyprawie z pod Pyzdr i o bitwie Ignacewskiéj, jednéj z największych, jakie były stoczone w ostatniem powstaniu, umieszczamy jako ważny przyczynek do historji powstania i zarazem jako prostujący fakta niedokładnie o téj bitwie podane w artykule p. t.: Witold Turno, drukowanym w 122 nrze „Ojczyzny“ r. z.

„Autor artykułu p. t.: Witold Turno, podał wiele fałszywych faktów, które poczytuję sobie za obowiązek sprostować:

1) Najprzód muszę oświadczyć, że Turno nie był dowódcą strzelców wielkopolskich, gdyż taka nazwa prowincjonalna wcale nie istniała. Był on tylko dowódcą strzelców, którym został przez Taczanowskiego mianowany w wigilję walki pod Ignacewem, po ostatecznem zlaniu się jego obozu z obozem Taczanowskiego.

2) W boju pod Pyzdrami d. 29 kwietnia oddział francuza Faucheux, nie znajdował się w przedniéj straży, lecz z miasta na pole walki szedł w tylnéj straży i to nie cały jego oddział, ale tylko 80 ludzi, reszta zaś bowiem, mniéj więcéj 200 ludzi, pomimo nalegań Taczanowskiego została w mieście Pyzdrach. Taczanowski nie mógł rozkazać francuzowi Faucheux, gdyż ten tylko dobrowolnie przyłączył się do niego (Taczanowskiego) i dopiero po długiem i cierpkiem parlamentowaniu zgodził się na to, że weźmie udział w boju z częścią swojego oddziału. Na stanowisku gdzieśmy oczekiwali nieprzyjaciela, Faucheux ze swymi 80ciu ludźmi, został postawiony na lewem skrzydle w rezerwie; gdy jednakowoż Moskale długi tyraljerski łańcuch rozciągnęli, Faucheux z rezerwy poszedł w naszą linję tyraljerską. Po półgodzinnym boju, Foucheux został rannym i Turno objął dowództwo nad jego oddziałem. Reszta oddziału Faucheux'go, która została w mieście, dopiero ku końcowi potyczki, przyszła na pole bitwy. Podczas trwania ognia, Turno dobrze się zachowywał, nie można jednakowoż powiedzieć, aby jego oddział głównie przyczynił się do zwycięztwa. Podobne wyrzeczenie byłoby ubliżeniem dla innych dowódców kompanji strzeleckich, którzy również porządnie i spokojnie stali w ogniu. Szczególnie byłaby dotkniętą pierwsza kompanja strzelców z obozu Taczanowskiego, która pod dowództwem kapitana Lewińskiego najpierwsza ogień rozpoczęła i najwięcéj miała rannych. Na swe nieszczęście jednakowoż nie miała owa kompanja w swych szeregach korespondentów, w których oddział Faucheux'go obfitował i dla tego się w nim tyle bohaterów po gazetach namnożyło.

3) Korespondent dosłownie powiada: „W przechodzie przez Chocz, spoczywali nasi w lesie.“ Muszę niniejszem oświadczyć, że w mieście Choczu lasów nie ma, trudno więc aby nasi w przechodzie przez Chocz w lesie spoczywali. Korespondent chciał zapewne powiedzieć: Przeszedłszy przez Chocz spoczywali nasi w lesie. Gdyby w całym tym opisie napadu na Moskali pod Choczem, tylko powyższe zdanie było błędnem, nie wartoby nawet o tem wspomnieć, ale ponieważ cały przebieg rzeczy jest niezgodnym z prawdą, trudno więc pokryć to milczeniem. Taczanowski przyszedłszy do Chocza, został uwiadomionym, że podjazd z 20tu objezdczyków, a nie kozaków, jak to korespondent powiada, przybył na podwórze dominjalne do Oleśca, wioski tuż pod Choczem położonéj. Natychmiast po odebraniu tego doniesienia, Taczanowski wysłał podporucznika X. z plutonem konnicy dla otoczenia podwórza w Oleścu, Turnemu zaś polecił wziąć z oddziału swego (Turnego) 10ciu strzelców i kilku jeźdców i ruszyć zaraz za poprzednio wysłanym plutonem jazdy. Wysłany pluton wpadł na podwórze i zaczął rąbać nieprzygotowanych objezdczyków, nim strzelcy nadbiegli. Dwóch Moskali na podwórzu poległo, a trzeci kapitan ich dowódca, cięty przez podoficera z konnicy Tar. w głowę, gdy jeszcze się rewolwerem bronił, został zabitym przez porucznika Żółtowskiego, poznańczyka, który należał do komendy Turnego, a później jako dowódca kompanji zginął pod Ignacewem. Za uciekającymi Moskalami puścił się porucznik X. z plutonem. Turno dołączył się do niego. W téj pogoni Turno zabił jednego objezdczyka, reszta zaś uciekła do Księztwa, pod skrzydła opiekuńcze Prusaków. Ogółem zginęło trzech objezdczyków i ich kapitan, a trzech dostało się do niewoli. Korespondent mówiąc o kozakach jadących drogą, o napadzie na nich i zabraniu 10ciu do niewoli, pomięszał utarczkę pod Choczem z dwa dni późniejszą, a przez niego wcale nie wspomnianą utarczką pod Dąbroszynem, gdzie nasi napadli na oddział z 30tu objezdczyków złożony, jadący szosą pod lasem. Z tych 10ciu wzięli do niewoli, a 4ch ubili. Napad ten wykonał z rozkazu Taczanowskiego, podporucznik P. Zakrzewski z plutonem konnicy, któremu późniéj drugi pluton, także z obozu Taczanowskiego przybył w pomoc.

4) W opisie potyczki pod Kołem, korespondent powiada, że Turno rozstawił za miastem w lasku strzelców i przeszło godzinę wstrzymywał natarczywość nieprzyjaciela. Cały ten opis jest niezgodnym z prawdą. Ktokolwiek ma najmniejsze wyobrażenie o położeniu Koła, podobnéj rzeczy nie mógłby napisać. Trudno bowiem aby Turno rozstawił strzelców w lasku, kiedy pomiędzy laskiem a nami była rzeka i most na niéj zniesiony. Lasek był zajęty przez Moskali, z którego oni strzelali przez rzekę na naszych, ustawionych częścią za małemi szańcami, częściowo w małych domkach. Kapitan strzelców Kazimierz Unrug, który tam zginął, nie był wcale pod dowództwem Turnego. W ogóle oddział Turnego w całéj potyczce pod Kołem, nie miał większego udziału w boju jak oddziały Taczanowskiego.

5) W opisie walki pod Ignacewem, korespondent nieomal wszystko fałszywie opisał, tak że chcąc jego opowiadanie sprostować, trzeba od początku do końca, w krótkości całą bitwę opisać:

Dnia 7go maja około godziny 4éj po południu, stanęli nasi w Ignacewie, kolonji położonéj wzdłuż lasów Lubstowskich. Po rozłożeniu się obozu, Taczanowski mianowany dwa dni poprzednio dowódcą sił zbrojnych powiatów konińskiego i kaliskiego, rozwiązawszy oddział Turnego, wcielił go do swojego oddziału, Turnego zaś mianował dowódcą strzelców, których było 7 kompanji, razem 540 ludzi. Po obliczeniu całego obozu pokazało się, że strzelców, ko-

ziemi polskiéj mieszkająca, a tradycję niepodległości i potęgę jéj ducha, który nie tylko w życiu politycznéｍ, lecz i w obyczaju, w kościele, w mowie, w śpiewie, w przywyknieniach i w pojęciach się wyraża, posiadają tak szlachta, mieszczanie jak i chłopi, tylko w różnym stopniu siły i rozwinięcia. Chłop więc nasz jest narodem naszym i jeżeli dzisiaj nieufnym jest dla szlachty, równąż nieufność okazuje dla Moskwy, co pierwszym jest niewątpliwie dowodem siły w nim ducha narodowego i wejścia na drogę samodzielną, która jest zarazem drogą wolności i niepodległości. Przewrót więc społeczny, który się dokonywa, nie tylko, że nie zatraci i nie zgładzi Polski, lecz ją silniejszą uczyni i nadzieje Moskali omyli. My, co się nazywamy inteligencją narodu, ważność tego przewrotu rozumiejąc, rozumiéć téż powinniśmy i obowiązki nasze, które zasada braterstwa z ludem i zlania się kilku warstw narodowych w jedną, bliżéj określa.

KORRESPONDENCJE.

Konin, 10 stycznia.

Położenie kraju jest pod każdym względem zagadkowe. Tymczasowość straszna z zastosowaniem barbarzyńskich klubów objęła wszystkie stosunki narodu. Handel, gospodarstwo, przemysł, oświata najokropniéj cierpi na tém. Tak zwane przez Moskali reformy, nic nie reformują, tylko przewracają lub niszczą wszystkie instytucje. Sądy cywilne w zawieszeniu, nie czynne, własność zakwestjonowana, niepewność jest podstawą egzystencji naszéj. Ta niepewność tak daleko sięga, że np. proboszczowie parafii, obawiając się podobnego losu jaki spotkał zakonników, pozbywają się za bezcen dobytku i ruchomości, która może być tak zagrabiona, jak została zagrabiona własność ruchoma i nieruchoma prywatnych nawet osób po klasztorach. Nikt nie chce i słusznie, wierzyć, ażeby to, co napisano, w ukazie o polepszeniu bytu duchowieństwa świeckiego, miało przyjść rzeczywiście do skutku. Rozeszła się pogłoska, że wbrew prawom kościelnym wszystkich proboszczów mają poprzenosić.

Zakonnicy na Litwie, Rusi i uniccy w Kongresówce, najwięcéj ucierpieli. Będąc niejako na pierwszéj linji bojowéj, padły na nich najcięższe ciosy, zostali bowiem zupełnie uprzątnięci, tak, że dziś nawet o kapelanów jest tam bardzo trudno. Przewidują wszyscy, że unję oczekują srogie próby i pokusy, które tém są pewniejsze, że stanowisko tamte, przez zabranie ludzi prawych i cnotliwych, pozbawione zostało głównych podpór. Wypędzonych z klasztorów zakonników pod eskortą żołnierzy, jak przestępców zwożono w kilka punktów, po największéj zaś części wieziono ich w nocy. Z Chełma wieziono ich przez Lublin do Dęblina, gdzie zamknięto ich w fortecznych kazamatach i straż postawiono. Jeden z nich wsadzony został do celi razem z jakimś winowajcą chłopem i kobietą, przyczém nie wypuszczano ich nawet dla największéj potrzeby za drzwi celi. Z Lubelskiego i Podlaskiego wiezieni byli starzy i młodzi księża i nawet kanonicy regularni. Jeden z nich starzec 80-letni trząsł się na wozie od zimna i niewygody. Kozacy stanowili eskortę, wymyślali księżom, bili nahajkami woźniców. Każdy zakonnik podczas swojéj przejażdżki pobierał pół rsr. dziennie, oficer zaś eskortujący 2 rsr. W Czerniakowie zebrali zakonników z Warszawy wypędzonych. W Kaliszu zebrali 84 Franciszkanów i około 60 Bernardynów, w Włocławku także około 60-ciu. Sam widziałem jak się mieszczą w zabudowaniach klasztornych bez łóżka i stołka, tylko garść barłogu stanowi całe umeblowanie ich mieszkań. Pozostałości po wypędzonych zakonnikach sprzedają już Moskale przez licytację, a pieniądze giną u oficerów, którzy dobrze nas kradną, a jeszcze więcéj urzędnicy cywilni przez Milutyna sprowadzeni. Ci, co przez jakiś czas trudnili się dozorem pozostałości po zakonnikach nierozkradzionych przez żołnierstwo, pobierają pewien procent z ich sprzedaży; w Radziejowie na Kujawach, kilka dni temu, była podobna licytacja, nie wiem jaki miała skutek. Ileż to łatwych sposobów Moskale wynaleźli do nabywania własności. W mętnéj wodzie łatwo ryby łowić, ztąd to tyle owych niby reform, które wszystko mącą a nic nie wytwarzają. Liczba zakonników, którzy się podali w obce kraje, jest bardzo mała, wiedzą bowiem, że gdy ich raz wypędzą za granicę, i pensja przyobiecana po pewnym czasie przepadnie i ojczyzna będzie dla nich straconą.

Z powodu ciągle i do nieskończoności mnożących się ukazów, reorganizacji i rozporządzeń, nikt nic nie robi. W szkołach, nie wiem, czy nawet połowa czasu użyta jest do nauki. W Kaliszu, ma być gimnazjum żeńskie umieszczone w klasztorze po Bernardynach, a zakonnicy przeniesieni ztamtąd będą do Widawy. W Warszawie, w klasztorze Sto-Krzyzkim mają być także szkoły, a alumni przeniesieni do Św. Jana; akademja duchowna ma być umieszczona w klasztorze po Karmelitach na Krakowskiém-Przedmieściu.

W Nieszawie odkryto dwóch oszustów, któremi były kobiety, żydówka i niemka, ubrane za zakonnice w suknie zrabowane na zakonnicach przez Moskali. Chodziły od domu do domu i prosiły o wsparcie jako wypędzone z klasztorów. Dostawały dużo pieniędzy, a Moskale obserwowali i śmieli się z łatwowierności ludzi. Ktoś odkrył ich oszukaństwo i przyaresztował, Moskale puścili je, tylko gospodarzy domów, u których mieszkały, a którzy nie wiedzili o ich oszustwie, obłożyli kontrybucją. Takiéj sprawiedliwości mamy tu dużo.

W Włocławku mają stawiać pomnik głośnemu z wieszania i prześladowania bohaterów wolności: majorowi Szwarcowi, którego za zbrodnie Bóg ukarał śmiercią w Wiśle. Przywieziono już na ten cel polny ogromny kamień. Spis ludności robiony w tym roku, wprawia słusznie młodych ludzi, mianowicie tych, którzy byli w powstaniu, w obawę, że ich pobiorą w rekruty. Kilku wyniosło się z tego powodu za granicę.

Od 30 grudnia do 6 stycznia mieliśmy tu śnieg i na Kujawach na dwie stopy gruby i sannę prześliczną. Dzisiaj ślizgawica i woda. Mrozy były krzepkie, ale niedotkliwe z powodu obfitości śniegu. Mgły przed owym śniegiem były tak gęste jak w Anglji. Opał jest u nas drogi i trudny. Moskale poniszczyli lasy, a dzisiaj drzewo z nich kradną.

Londyn, 14 stycznia.

W tych dniach przedmiotem rozmów w Londynie naprzód była wędrówka Ks. Walji po domach arystokracji dla skarbienia sobie jéj względów. Obecnie udał się do posiadłości lorda Walsingham. O tym przyszłym mocarzu Anglji krążą bardzo niekorzystne wieści, mówią albowiem, że idzie torem dziada swego Jerzego IV, który był typem Lowelasów i moralność doprowadził do upadku.

Drugim faktem, który obudził ciekawość publiczności, jest aresztowanie kapitana P. S. Corbett w Liwerpolu, którego dnia 6 stycznia przywieziono do Londynu dla stawienia przed sądem przysięgłych. Plantator ten przybierając rozmaite postacie werbował, nie zwykłych wychodców, lecz majtków, których liczba stanowi podstawę potęgi morskiéj Albjonu, i ta okoliczność nadaje ważność tego rodzaju werbunkowi. Ameryka i bez werbowania pochłania masy emigrantów europejskich. W końcu r. z. okręta odpływające z Bordeaux, Hawru i Marsylji zabrały do 2,000 wychodców na ziemię Kolumba, a w ciągu 3-ch lat ostatnich, do Rplitéj Argentyńskiéj przybyło 65,000 z Europy, między nimi 48 Polaków.

Przedmiotem, który także zwraca powszechną uwagę, jest postęp zewnętrznego handlu Francji. Cyfry jego są następujące:

Do Francji wwieziono towarów:

w r. 1861 za 2,236,709,000 franków.
„ 1862 „ 2,024,213,000 „
„ 1863 „ 2,224,994,000 „
„ 1864 „ 2,260,360,000 „

Z Francji wywieziono towarów:

w r. 1861 za 1,727,462,000 „
„ 1862 „ 2,012,992,000 „
„ 1863 „ 2,397,191,000 „
„ 1864 „ 2,684,649,000 „

Jeżeli ten postęp handlowy w téj proporcji pójdzie daléj, to niezadługo przemysł francuzki zrówna się z angielskim, a następnie prześcignąć go może. Traktaty handlowe i zniżenie ceł wpłynęły najwięcéj na rozwój handlu francuzkiego.

Z innych wiadomości niektóre prędzéj was dochodzą, dla tego opuszczam je, wspomnę tylko, że nieporozumienię Francji z Anglją w interesach Tunisu załatwione. Nieprzychylny Anglji konsul francuzki p. de Beauval odwołanym został, co ułatwiło pojednanie.

Jeszcze nie mamy żadnych wiadomości od rodaków naszych sprzedanych przez Austrjaka i wywiezionych do Meksyku. Werbownik wzajemności dla cesarza Maksymiljana p. Mora, z Petersburga udał się obecnie do Sztokholmu, dokąd daléj popłynie, niewiadomo.

Amerykańskie dzienniki podają wiadomość o śmierci Ks. Konstantego Lubeckiego, emigranta z 1831 r.

Konstantynopol, 3 stycznia.

Pospieszam zadość uczynić Waszemu żądaniu. Posyłam Wam dziś a posyłać będę ztąd i nadal wiadomości, na jakie mnie stanie i korespondencje, na jakie się zdobędę. Tem chętniéj będę się starał dopełnić tego obowiązku, im głębiéj przekonany jestem o ważności stanowiska, jakie się tu na Wschodzie dla sprawy naszéj nastręcza obecnie, i jakie zająć powinniśmy dziś, jeżeli w chwili danéj a niewątpliwéj, ciężar prac wspólnych, podjętych i podejmowanych tu na Wschodzie, w połączeniu z Waszemi pracami, rzucony na szalę przyszłych wypadków, będzie miał tę szalę przeważyć na naszą stronę.

Przekonanie moje o ważności tego stanowiska dawniejszych sięga czasów. Miałem je tak silne, jak teraz, jeszcze przed wybuchem ostatniego u nas powstania i starałem się wpoić je w ludzi, których

---

synierów i konnicy, było ogółem 1200 ludzi. W nocy około godziny 12éj Taczanowski odebrał uwiadomienie, że jen. Brünner razem z jen. Krasnokutskim, nazajutrz mają go atakować. Pozostawały dwie drogi, albo oczekiwać napadu, albo cofnąć się. Taczanowski uwzględniając siły moskiewskie, miał zamiar cofnąć się, gdy się jednakowoż przekonał, że przez ostatnie dwa dni marszu, przeszło stu ludzi z powodu zmęczenia, a więcéj jeszcze z braku wprawy w maszerowaniu, z obozu ubyło, postanowił pozostać na miejscu i przyjąć bitwę. W takim razie mógł jeszcze od nieść zwycięztwo, pochód zaś dalszy, groził mu pewną klęską, ale nie od nieprzyjaciela, tylko klęską pochodzącą z zupełnego rozsprzężenia obozu. Z rana około godziny trzeciéj, Taczanowski powiedział Strzeleckiemu, któren był szefem sztabu, że chce oszańcować całą pozycję. Strzelecki opierał się temu stanowczo, utrzymując że żołnierz niewprawny źle się bije za szańcami. Taczanowski silnie obstawał przy swoim zamiarze; gdy jednakowoż Strzelecki nie chciał się dać przekonać, rozeszli się obadwaj i oszańcowanie pozostało w zawieszeniu. Około godziny siódméj z rana przyszła wiadomość, że Moskale tylko już są o pół mili, rozłożeni obozem i zatrudnieni gotowaniem śniadania. Na tę wiadomość, Taczanowski zerwał się i nie pytając się więcéj Strzeleckiego, kazał sypać od domu do domu szańce. Do godziny 11éj prawe skrzydło i środek, wyjąwszy części stykającéj się z lewem skrzydłem, były oszańcowane. Gdy zaś zabierano się do ufortyfikowania lewego skrzydła i reszty środka, ukazały się od strony Lubstowa huzary moskiewskie, a tuż za nimi zaczęła się piechota rozwijać w łańcuch tyraljerski. Niestety musiano zaprzestać roboty około lewego skrzydła, które gdyby było tak jak środek i prawe skrzydło umocnione, może bylibyśmy odnieśli zwycięztwo, pomimo znacznych sił moskiewskich, gdyż ich było przeszło 4000 i ośm armat. Tu muszę trochę przypisać winę Taczanowskiemu, bo jako głównodowodzący, pomimo oporu Strzeleckiego, jeśli uważał oszańcowanie za rzecz zbawienną, powinien był zaraz do dzieła przystąpić, tak jak to w cztery godziny późniéj uczynił. Na 300 kroków przed naszym frontem, płynęła struga z bagnistemi brzegami i okalała całe nasze stanowisko od strony nieprzyjaciela. Moskale rozwinięci w tyraljery, jak to już wyżéj powiedziałem, rozpoczęli ogień na nasz środek i prawe skrzydło. Podszedłszy aż do strugi a widząc że środek i prawe skrzydło jest oszańcowane, przestali daléj posuwać się, tylko leżąc na brzuchach, z ziemi na naszych strzelali. Korespondent w opisie rozprawy ignacewskiéj powiada, że prawem skrzydłem dowodził Turno, środkiem Strzelecki a lewem Taczanowski. Podobne rozdanie komendy nie miało miejsca, w rzeczywistości bowiem coś podobnego nie istniało wcale. Turno będąc dowódcą strzelców, miał obowiązek wszędzie się znajdować, gdzie byli jego strzelcy, również i Strzelecki nie miał stale oznaczonego miejsca. Taczanowski podczas pierwszego napadu na środek i prawe skrzydło, stał przy drugiéj kompanji strzelców, która broniła głównéj barykady usypanéj w środku naszéj pozycji w poprzek drogi z Lubstowa do Konina prowadzącéj. Moskale utrzymując, po nadejściu do rzeczki, na środek i prawe nasze skrzydło, które jedną linję tworzyły, słaby tylko ogień, zaczęli wysyłać rezerwy na nasze lewe skrzydło, tworzące nieomal kąt prosty z naszym frontem, a wyskakujący ku stronie nieprzyjacielskiéj. Miejsce pomiędzy naszem lewem skrzydłem a środkiem, pokryte było gęstym lasem, tak że z głównéj barykady, nie można było dojrzeć co się dzieje na lewem skrzydle. Taczanowski widząc, że Moskale od frontu słabo tylko strzelają, a odebrawszy uwiadomienie, że nasi będący na lewem skrzydle, w skutek nadchodzących tam rezerw moskiewskich, zaczynają się chwiać, polecił Strzeleckiemu pozostać na naszym froncie i prawem skrzydle, sam zaś pospieszył na lewe skrzydło, rozkazawszy kompanji strzelców, stojącéj w rezerwie, aby wyruszyła na wsparcie lewego skrzydła. Połączonym usiłowaniom strzelców i kosynierów, pomimo że lewe skrzydło oszańcowane nie było, udało się odeprzeć Moskali, którzy uderzywszy w masie na lewe nasze skrzydło, przeszli przez strugę i wdarli się już do lasu. Korespondent zatem grubo się pomylił, utrzymując, że lewe skrzydło po godzinnéj walce przełamali Moskale. Przeciwnie było ono, jak to późniéj w opisie okażę, ostatniem które zeszło z pola walki i ostatniem na które padały strzały moskiewskie. Moskale odparci na lewem skrzydle, uderzyli na część środka stykającą się z lewem skrzydłem, podpalili kilka chałup i wdarli się pomiędzy środek i lewe skrzydło. Przez to natarcie Moskali, obrońcy naszych szańców dostawszy się w dwa ognie t. j. z przodu i z tyłu, zaczęli się cofać ku prawemu skrzydłu, będąc od lewego rozdzieleni przez Moskali. Taczanowski odebrawszy wiadomość, że domy na naszym froncie zaczęły się palić, rozkazał kompanji kosynierów, będącéj na lewem skrzydle, aby czemprędzéj lasem ruszyła naszemu środkowi na pomoc, sam zaś z adjutantem pospieszył naprzód, aby się dostać do prawego skrzydła. Zamiast naszych trafił na drodze na rotę Moskali, która na kilkadziesiąt kroków dawszy do niego ognia, z krzykiem postępowała naprzód, lecz zobaczywszy zbliżających się kosynierów, cofnęła się. Wkrótce jednakowoż gdy ze wszystkich stron lasu zaczęły się rozlegać hura moskiewskie, kosynierzy rozpierzchli się, Taczanowski zaś uszedłszy jeszcze pogoni huzarów, wydostał się z lasu i ruszył w stronę gdzie nasze prawe skrzydło i środek się cofnęły, lecz zamiast oddziału, znalazł tylko rozchodzących się powstańców.

Przy samem początku cofania się naszego środka i prawego skrzydła, Turno chcąc wstrzymywać naszych partych przez Moskali, został ugodzony kulą, lecz uniesiony przez swoich, dopiero nazajutrz zakończył swój żywot żołnierski. Strzelecki dopiero po Turnym, wtedy kiedy już wszystko było w kompletnéj rozsypce, może o jaką wiorstę drogi od naszego pierwotnego stanowiska został zabitym.

Prostując artykuł korespondenta, nie chcę ubliżać pamięci Turnego, który zginął śmiercią walecznych, ale w obronie prawdy musiałem potępić fałszywe podania korespondenta, który dla pomnożenia zasług Turnego, fakta poprzekręcał i czyny innych osób mających udział w walce o niepodległość, na karb jego policzył.“

w kraju uważałem wtedy za koryfeuszów i kierowników sprawy. Co do nich pisywałem ztąd, nie będę powtarzał, bo wszystko com pisywał, było daremne. Albo ja nie umiałem przemówić i trafić do ich przekonania, albo oni zrozumieć nie chcieli właściwego położenia rzeczy, albo też, co najpodobniejsza, położenie to i samo przez się i w stosunku do sprawy naszéj, jest tak skomplikowane i różnorodnemi interesami tak zwikłane, że niełatwo w niem i rozpatrzyć się i właściwego dopatrzyć celu, przy złej mianowicie woli. To jest niewątpliwie przyczyną, dla któréj ludzie zdrowych nawet zasad, nie wyrozumieli w czasie ostatnich w kraju wypadków, stanowiska sprawy polskiéj na Wschodzie, obałamuceni przez tych, którymi przeróżne inne, potoczne i uboczne, powodowały względy.

Wytłumaczę się z tego późniéj. Teraz powiem tylko, że taka komplikacja różnorodnych interesów i względów, które z kolei dopiero poznać się dadzą, utrudnia niezmiernie zadanie korespondenta Waszego ze Wschodu. Od czegoż bowiem tu zacząć?

Świat ten wschodni tak diametralnie przeciwny jest wyobrażeniom Zachodu, w szczegółach mianowicie, że piszący ztąd do Was, co chwila rozbićby się musiał o szkopuł spraw powszednich, gdyby się nie zgodził z Wami naprzód o kompas i busolę. Zgódźmy się przeto na zasady.

Jest ich kilka, które takiego porozumienia się przedewszystkiem wymagają. Dotknę tylko dwóch, a mianowicie: kwestji religji, kościołów — i kwestji narodowości.

Nim w korespondencji mojéj przystąpię do pisania Wam o rzeczach bieżących, pozwólcie zrobić mi ogólne wyznanie wiary, co do tych dwóch kardynalnych kwestji.

Obiedwie dotykają bezpośrednio sprawy naszéj polskiéj a obudwóch nie rozumiano dotąd i nie rozumieją podobno dziś jeszcze na Zachodzie tak, jak rozumiane powinny być w stosunku ze Wschodem; co daje się poniekąd i wytłómaczyć, z grubego wiora rzecz rąbiąc.

Po jednéj stronie Chrystus — po drugiéj Mahomet! Tam krzyż — tu pół-księżyc! Dwa światy antipodyczne!

Średnicy pomiędzy niemi, ani nawet siecznéj, nie będę szukał. Rzecz to już rozstrzygnięta. Przeciął ją sławnéj i świetnéj pamięci Jan III. Świat chrześciański nie ma dziś ponoby obawiać się Islamizmu. On stanowczo potęgę jego zachwiał a nawet i złamał w Europie. Możnaby przeto kwestję tę zupełnie przemilczeć, i jabym nie dotykał jéj pewnie, gdyby mi nie było znane, że pewne u nas i pomiędzy nami stronnictwo, kiedy mowa o stosunku sprawy polskiéj z kwestją orjentalną, wydobywa nawet i ten stary, zardzewiały dziś rynsztunek, przypomina zwycięztwa z pod Chocima, Żurawna, Wiednia, odwołuje się na przeszłość i mówi, że z tradycją zrywać nie można, a tradycja ta uczy nas, że jedyną, historyczną misją Polski była obrona chrześcijaństwa; i Polska była potężną, dopóki tę misję spełniała — i silna była tylko przez nią.

Ztąd wniosek, że Polacy zaprzećby się musieli swojéj przeszłości, gdyby dla postawienia niepodległéj, chrześciańskiéj Polski, uciekać chcieli się o pomoc i spółdziałanie do bisurmańskiéj Turcji.

Na myśl podobną kości rycerzy naszych z pod Chocima, Żurawna, Wiednia w grobach się przewracają i chrzęszczą pod mogiłami — a historja naszéj przeszłości oczy sobie ze wstydu zasłania!

Historja?

Zajrzyjmy do niéj; nie do téj wstydliwéj, co oczy zasłania, ale do téj, co karty swoje otwiera. Otóż w téj, pod r. 1686 zapisane znajdujemy traktaty grzymułtowskie, znane pod nazwą: „pacta pudenda". Wstydliwe — a raczéj godne wstydu traktaty.

Co to za traktaty? Warto przypomnieć!

Umowa zawarta po śmierci Chmielnickiego z Małoruską kozaczyzną w Hadziaczu, r. 1658, a więc za Jana Kazimierza, mająca na celu połączenie téj Małoruskiéj kozaczyzny takim samym węzłem unji z Polską, jakim z nią połączona była Litwa, doprowadziła, jak wiadomo, do zaciętéj wojny z Moskwą, która niebo i piekło poruszyć była gotowa, byle takiéj unji nie dopuścić. Wojna ta szczęśliwie nawet z razu prowadzona, zakończyła się jak i to wiadome, z powodu wewnętrznych w Polsce zaburzeń, r. 1667, sromotną umową Andruszowską, sromotną dla tego, że przez nią odstępował Jan Kazimierz Moskwie: Smoleńska, Siewierza, Czernichowa, zadnieprzańskiéj Ukrainy i Kijowa, tymczasowo, to jest na lat 12 czy 14, o czem pamiętać należy.

Za następnego panowania Michała Korybuta, układy te cofnąć się nie dały, z powodu przeróżnych intryg, od których historja nie uwalnia i wielkiego hetmana Jana Sobieskiego.

Został i on nareszcie, po świetnem zwycięztwie chocimskiem, które pierwszy, stanowczy zadało cios potędze tureckiéj w Europie, a które przypadło jednocześnie ze śmiercią Michała Korybuta, został i on obrany na króla.

Historja pyta, czy Jan III. pomyślał o zniesieniu téj sromotnéj umowy Andruszowskiéj, która pierwsza dozwalała Moskwie wedrzeć się w dziedzinę ziem polskich?

Historja pyta i odpowiada zarazem, że Jan III. nie tylko o tem nie pomyślał, ale że zaślepiony misją obrony chrześcijaństwa, jaką w niego wmawiała przedewszystkiem Austrja, nie chciał nawet korzystać ze sposobności, nastręczanéj mu przez Turcję, ażeby Moskwie odebrać sromotnie oddziałone ziemie polskie i potęgę jéj wzrastającą w samym zarodku ukrócić.

Sposobność ku temu najpomyślniejszą nastręczała mu Turcja r. 1676, pod Żurawnem, pamiętnem z bohaterskiéj Jana III. obrony, gdzie obsaczonemu z 15 zaledwie tysiącami rycerstwa polskiego, Seraskier Ibrahim Szajdan Pasza na czele 200,000 Turków, ofiarował pokój, pod warunkiem „zaczepnego przeciw Moskwie z Turcją aliansu."

Wiadomem też jest dzisiaj, że ówczesnemu wezyrowi Achmetowi Kiuprili, nie chodziło bynajmniéj o podbicie Polski i o pobicie Jana IIIgo, ale raczéj o zniewolenie go do zawarcia z Turcją pokoju i zaczepnego przymierza przeciw w. ks. Alexemu, którego szeroko założone i daleko sięgające plany, polityka Porty, jak należy, od razu oceniała. Nie dostrzegał ich Jan III. Propozycje Ibrahima Szajdana Paszy odrzucił.

Zawarty z nim następnie pokój, o ile pomnę dnia 16 października, ograniczał się na tem, że Turcja odstąpiła Polsce jednéj części z téj Ukrainy, która przyznana jéj była pokojem Buczackim, zachowując dla siebie resztę téj Ukrainy i całe Podole z Kamieńcem, który później stał się kością niezgody między zapędami króla polskiego a małodusznością możnowładców Litwy.

Koniec końców, lewy brzeg Dniepru, ziemie Małoruskie, zostały przy Moskwie, ale zawsze jeszcze tylko tymczasowo, — Po drugi raz proszę pamiętać o tem.

Następuje wyprawa Kara Mustafy na Austrję. Wielki nasz wojownik Jan III. pod wpływem najukochańszéj Marysienki, zrywa z Ludwikiem XIV., daje odsiecz Wiedniowi, gromi Turków, dogramia ich do szczętu pod Parkanami; ale z tego, pyta znów historja: jaki pożytek dla Polski?

Idźmy daléj!

Nastaje liga augsburska przeciw Francji i Ludwikowi XIV. Jan III. najmniejszego o niéj nie miał wyobrażenia; ale dał w siebie, przez Austrję i Jezuitę ojca Votę, nasłanego nań, w zmowie z Austrją przez papieża Innocentego XI, dał w siebie wmówić, że jest i że powinien być obrońcą chrześcijaństwa. Zaczął rozmyślać o exterminacyjnéj wojnie przeciw Turcji, która bynajmniéj chrześcijaństwu nie zagrażała, ale w przymierzu z Francją chciała jedynie osłabić Austrję i Moskwę.

Wiekopomny Jan III., potężnéj ręki pogromca Bisurmanów, nie zrozumiał i tego. Dał się wciągnąć w ligę Augsburgską, nie wiedząc nawet o tem. Szukał sprzymierzeńców przeciw Turkom aż w Persji, ale co dla interesów Polski rzecz najważniejsza, zawarł r. 1686 przez Grzymułtowskiego przymierze z Moskwą, dla zapewnienia się o jéj neutralności, lub kupienia sobie jéj spółdziałania w nastrojonéj przez ligę Augsburgską wojnie przeciw Turcji. Jedna albowiem Moskwa, acz chrześciańska, mogła była zapędom chrześciańskim króla polskiego stanąć na poprzek i nie zezwolić na obalenie Turcji orężem polskim.

Ten sam więc Jan III. król polski, który w r. 1676 nie chciał zawrzeć z Turcją proponowanego sobie zaczepnego aliansu przeciw Moskwie, zawarł go w r. 1686 z Moskwą przeciw Turcji, ale okupił sojusz ten drogo, bo usankcjonował tymczasową umowę Andruszowską i prawomocnie odstąpił Moskwie cały lewy brzeg Dniepru. Zawarł z nią owe „pacta pudenda" wstydliwe, a raczéj godne wstydu traktaty, mocą których Moskwa, pobratymcze ziemie Małoruskie prawomocnie i raz na zawsze, pod panowanie swoje zagarnęła i zetknęła się przez to po raz pierwszy z polityką Europy.

Odtąd dopiero potęga jéj wzrastać zaczęła rzeczywiście. Piotr Wielki, następca w. kniazia Alexego na tych dopiero traktatach pierwszą nogę postawił w Europie, a te „pacta pudenda" jedynym dla niego stały się punktem oparcia, z którego sieć zaborczéj swéj polityki zarzucić mógł na nią. Wszystko to, dzięki wiekopomnéj pamięci Janowi III., pogromcy Bisurmanów!

Cześć jednak jego popiołom! On w dobréj działał wierze! Zaufany w zawarte przymierza, mianowicie z Austrją i Moskwą, rzucił się na Turcję; ale opuszczony w chwili stanowczéj przez swych sprzymierzeńców, szczęśliwym mienił się niestety, że życie z wyprawy téj uniósł i swoje i rycerstwa polskiego. Cześć jego pamięci!

Boleśnie dziś dla serca polskiego wspominać o tem! Przykro w ten sposób przemawiać o jednym z największych swego wieku kapitanów-wodzów, któremu czołobitność swoją oddawali najznakomitsi tamtego wieku wojownicy. I nam czoła korzyć przed jego pamięcią; ale obok tego zapytać godzi się: jaki był rezultat wszystkich jego przeciw Turcji wypraw, wszystkich zwycięztw świetnych, odniesionych na niéj, od Podhajec począwszy, Chocima, Żurawna, Wiednia, któremi historja nasza szczyci się dzisiaj. Jaki był rezultat?

Austrja, dzięki Janowi III., shołdowała sobie i dla domu swego podbiła Węgry, któremi rozpanoszona, do dziś jest silną; Moskwa przyznane sobie mające ziemie ruskie, przemieniła się w Rosję, kniaź moskiewski w cara Wszech Rosji! Przed Janem III., wiekopomnym pogromcą Bisurmanów a obrońcą katolickiéj Austrji nie marzył nawet nikt o tem!

Jaki z tego powodu wyrobił się stosunek Polski do późniejszéj polityki Zachodu, nie podobna w pobieżnéj korespondencji rozbierać, ale pominąć i w niéj nie można, że stanowiska polskiego na rzecz się zapatrując, a przypuściwszy nawet, co zresztą historyczną jest prawdą, że wojny Jana III. skruszyły w Europie potęgę Islamizmu; — przemilczeć, mówię, i pominąć nie można, że Moskwa przez to wzrosła w siłę i że „odtąd moskiewska schizma wzięła górę".

Odtąd też role się zmieniły!

Dziś nie chodzi o obronę chrześcijaństwa przeciw wyznawcom Koranu, Krzyża, przeciw Półksiężycowi; ale na gwałt potrzeba bronić katolicyzm rzymski przeciw schyzmie moskiewskiéj!

Jakże go bronić?

Spadkobiercy nieszczęśliwych polityków, co interes kościoła stawiali w wieku XVII. wyżéj nad dobro rzeczypospolitéj-ojczyzny; spadkobiercy polityków tych, co dla obrony interesów tego kościoła wiązali się z Austrją przeciw Turcji i Francji — a z Moskwą zawarli byli owe „pacta pudenda", odstępując jéj z posiadłości polskich ziemie Małoruskie po lewy brzeg Dniepru; ci spadkobiercy, radziby dziś, dla obrony interesów tegoż zachodniego kościoła, dokupić się biernego chociaż przyzwolenia katolickiéj Austrji na postawienie katolickiéj Polski nawet ofiarą, kosztem i rozbiorem bisurmańskiéj Turcji; radziby drugi raz, nowe z Moskwą zawrzyć „pacta pudenda" i odstąpić jéj z posiadłości polskich resztę ziem wschodniego kościoła — po Bug i po San!

Wszakże o tem głośno mówiono i pisano po dziennikach ostatniemi czasy, a i dziś jeszcze i mówią i piszą w listach prywatnych, które mają pretensję być odgłosem opinji publicznéj, a które czasem czytać mi się zdarza.

POLSKA.

— Parada, znany dowódca kosynierów, włościanin z ordynacji Zamoyskich, uciekł z więzienia lubelskiego z dwoma towarzyszami. W skutek tego aresztowano w Lublinie przeszło 80 mężczyzn i 14 kobiet, między temi ostatniemi podobno panią Dąbrowską właścicielkę apteki.

— Administrator unicki djecezji chełmskiéj ks. Kaliński, zostaje pod prawdziwą strażą w swojem mieszkaniu, a nawet podobno został zaaresztowanym. Rząd carski chce na jego miejsce osadzić innego, zapewne takiego odstępcę jak Siemaszko, jeżeli tylko uda się mu odszukać podobną osobistość między unitami. Prześladowanie, jakiego doświadcza ks. Kaliński, jest początkiem zamachu na religję unitów.

— W ostatnich czasach Moskale aresztowali w Tulczynie i uwieźli w głąb Rosji Józefa Gluzińskiego, zacnego starca. Józef Gluziński zajmował się agronomją, prócz dzieł kilku w podobnéj treści wydanych pisywał do „Gazety Rolniczéj". Syn jego Piotr, umarł w areszcie moskiewskim na piersiową chorobę.

— „Wileńskij Wiestnik" donosi o zawiązaniu w Kownie prawosławnego bractwa, za staraniem prawosławnego biskupa kowieńskiego Aleksandra, zasiadającego w komitecie urządzającym prawosławje carskie i czynowną narodowość w katolickiéj Litwie i budującym cerkwie bez parafjan, za zrabowane pieniądze.

Otwarcie bractwa, miało miejsce dnia (6) 18 grudnia; na szanownego prezesa, kazano obrać Siemiaszkę, na honorowego opiekuna, Murawjewa; za co tenże podziękował depeszą telegraficzną. Liczba podpisów na składki roczne, wyniosła 500 rs. Zresztą zjedzono śniadanie, przy którem wniesiono magistralną ilość uświęconych toastów i drugie tyle dodatkowych. Celem bractwa, ma być obrona wspólnemi siłami prawosławja i „narodowych" moskiewskich interesów przeciw tak urzędowie zwanéj „polsko-katolickiéj propagandzie."

— „Grodzieńskie Wiadomości gubernjalne" donoszą, że włościanie kilku okręgów kobryńskiego powiatu, zgodzili się na wprowadzenie w wykonanie projektu: Stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczenia. Kapitał zakładowy wynosi obecnie 1,500 rsr. (10,000 złp.), zwiększać się będzie przez opłaty $^1/_{00}$ od ubezpieczonego majątku. W myśl projektu postanowiono także, udzielać włościanom w wypadkach nieprzewidzianych klęsk, stosowne zapomogi, i zapewnić możność brania ziemi w dzierżawę. Chłopi, jak zapewnia wyżéj wspomniony dziennik, są bardzo radzi z tego projektu.

— Moskale za wstawieniem się władz austrjackich, wydali (nie na wolność wprawdzie, bo nowy sąd i więzienie ich czeka) następnych tamecznych poddanych; 1) Franciszka Mędraka skazanego na 3 lata do rot aresztanckich w Modlinie; 2) Józefa Dembowskiego na taką karę skazanego; 3) Antoniego Filipowskiego z Krakowa, skazanego na osiedlenie w Syberji; 4) Mieczysława Skólskiego ze Lwowa, b. oficera austrjackiego, skazanego na lat 8 do ciężkich robót w Syberji.

— Co się tyczy znanéj sprawy w sądzie berneńskim w Morawji, przeciwko kilku Polakom wytoczonéj, o wspieranie powstania w Kongresówce, sąd wyższy drugiéj instancji, do którego obwinieni zanieśli rekurs, skazał p. Gerynka na rok więzienia zamiast 6-ciu miesięcy, zaś p. Janeckiego, prócz 4-ch miesięcy więzienia na wydalenie z państwa austrjackiego jako cudzoziemca.

— Naczelny prokurator pruski wniósł o kasację wyroku w sprawie przeciw rodakom naszym toczonéj przed sądem stanu w Berlinie. Rokowania mają nastąpić w maju. Wiadomo, że o podobną kasację podali już poprzednio wniosek skazani rodacy.

— Na wydanie wyroku na Polaków uwięzionych w Berlinie, miał wpłynąć p. Benedetti, poseł francuzki, który w skutek szczególnego zlecenia Napoleona, prosił króla pruskiego o względność i łagodność. Nie ręczymy za tę wiadomość, lecz ją podajemy za innemi gazetami. Nam wydaje się nieprawdopodobną.

— "Przyjaciel ludu" (Chełmno) mieści sprawozdanie Towarzystwa naukowéj pomocy w Prusach Zachodnich, z którego cyfry podajemy: w r. 1864 wpłynęło do kasy towarzystwa z powiatów: brodnickiego

296 tal., chełmińskiego 158 tal., chojnickiego 213 tal., grudziądzkiego 62 tal., kartuskiego 34 tal. 5 sgr., kościerskiego 70 tal. 15 sgr., lubawskiego 11 tal., starogradzkiego 114 tal., świeckiego 147 tal., sztumskiego 195 tal., toruńskiego 294 tal., wejherowskiego 63 tal. 15 sgr., złotowskiego 70 tal., razem 1627 tal. 20 sgr.; z pozostałością z r. 1863 i innemi wpływami, kwota dochodzi do 4170 tal. 20 sgr. 4 fen. Z tych udzielono wsparcia piętnastu akademikom w ilości ogólnéj talarów 1000, sześciu pożyczono tal. 400; w gimnazjum w Chełmnie pobierało wsparcie uczniów 32, co kosztowało 513 tal., pięciu uczni otrzymało 74 tal., czterech uczni wejherowskiego gimnazjum na Kaszubach odebrało rocznego wsparcia 78 tal., a jeden z kurzątnickiéj szkoły 8 tal. Uczniowie zakładu nauczycielskiego w Grudziądzu dostali 58 tal. 15 sgr. wsparcia. Prócz tego, wspierało Towarzystwo i uczniów wiejskich, rozdawało zapomogi, kupowało potrzebne książki, papier, zastępowało biednych w opłacie szkolnéj, na co wydano razem 2384 tal. 4 sgr. 6 fen. Dla dogodności chcących wspierać Towarzystwo, ustanowieni są w każdym powiecie poborcy przyjmujący składki.

— „Echo Polskie“ po kilkutygodniowéj przerwie, p. Jaworowski znowuż wydaje w Nowym Jorku, uzyskawszy pomoc i poparcie wygnańców. Nr 24 wyszedł 24 grudnia r. z. w powiększonym formacie i zawiera odezwę Rady Organizacyjnéj Związku Słowiańskiego do Słowian podpisaną przez sekretarza R. J. Jaworowskiego. Donosiliśmy już czytelnikom o zawiązaniu się Związku Słowiańskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki pomiędzy Polakami i Czechami, którego celem jest podtrzymanie narodowości naszéj, wspieranie języka, literatury i wzajemne kształcenie się, solidarne poparcie interesów indywidualnych i ogółu w obec nas samych, w obec rządu i narodu, utworzenie i utrzymywanie stosunków braterstwa w życiu prywatnem. Rada organizacyjna jest czynną i różne komitety czeskie w Ameryce, zwane „Lipami słowiańskiemi“ łączą się w związek z Polakami, który jeżeli dobrze będzie kierowany, może niewątpliwie przynieść pożytek. W szkołach czeskich w Ameryce, zaczęli uczyć po polsku i na odwrót. Podczas uroczystości 29 listopada w Nowym Jorku, charakter téj słowiańskiéj agitacji w Ameryce silnie się wyraził. Mowy mieli p. D'Alfonce, Polak, p. Merunka Czech, Jaworowski Polak i Roczarek Czech. Tenże sam numer „Echa“ zawiera wiadomość o śmierci i pogrzebie w Nowym Jorku Władysława Lange kapitana 4 pułku piechoty z 1831 r.

Różne Wiadomości.

— Nowe pismo illustrowane wychodzić zaczęło w Warszawie od 1 stycznia 1865, p. t.: „Opiekun Domowy“ pod redakcją p. Mieczyńskiego, znanego redaktora „Gaz. Rolniczéj“. Pismo to oprócz opłaty pocztowéj, kosztuje miesięcznie groszy czterdzieści. Nie mając pod ręką programu, nie możemy sądzić co głównie będzie treścią pisma, mamy jednak prawo się spodziewać, że pismo to znajdzie uznanie i współczucie prawdziwe u ogółu czytelników, jeżeli redagowanem będzie odpowiednio potrzebom czytelników swoich.

— We Lwowie zaczęło wychodzić od Nowego roku 1865, ruskie pismo popularne, p. t.: „Nedila“. Pismo to wychodzi raz na tydzień, z rycinami i kosztuje 3 zlr. na rok. Redaktor ks. Naumowicz.

— Tamże mają wychodzić od Nowego roku jeszcze nowe dwa pisma ruskie, jedno literackie: „Niwa“, pod redakcją Konstantego Horbala, drugie zbiorowe: „Czytelnia ruska“ pod redakcją Ksenofonta Klimkowicza.

— Czytamy w „Gazecie Narodowéj“: Hr. Mensdorf-Pouilly otrzymał dyplom honorowego obywatelstwa miasta Brodów i Złoczowa. Jest to delikatne lubo niegodne podchlebstwo, w imię dobrego interesu, obecnemu ministrowi spraw zewnętrznych Austrji zrobione, a którego pamięć w Polsce jako ciemięzcy długo przetrwa.

— Tamże czytamy: że od 1go stycznia r. b. wychodzi we Lwowie nowe pismo w języku rusińskim p. t.: „Zgoda“, pod redakcją p. Wołodkiewicza. W ostatnich czasach liczba pism narodowych w narzeczu rusińskim codzień się powiększa. Od siebie życzymy piśmienniczego powodzenia i treści odpowiedniéj szlachetnemu godłu wziętemu za nazwę, a przeczącemu wrażemu każdéj dobréj sprawie hasłu: „divide et impera“.

— W Ołomuńcu od Nowego roku, wychodzi nowy dziennik czeski: „Olomuneckie Listy.“ Tendencja tego pisma jest narodowo-autonomiczna.

— J. I. Kraszewski, pracuje obecnie nad przekładem na polski język: „Boskiéj Komedji“ Danta, przekład ma być uskuteczniony mową niewiązaną.

— We Lwowie zawiązuje się stowarzyszenie pod nazwą naukowo-przemysłowego, ma na celu za pomocą wykładów techniczno-naukowych podnieść zaniedbane wykształcenie naukowe naszych rzemieślników. Nim statuta ułożone dla tego stowarzyszenia, otrzymają zatwierdzenie rządu namiestniczego, mają się już w bieżącym kursie zimowym rozpocząć wykłady, czego się podjęło kilku profesorów techniki tamtejszéj. Dla czeladzi rzemieślniczéj wykłada każdego roku w kursie zimowym w sali stowarzyszenia czeladzi Dr. Władysław Skałkowski kolejno różne działy nauk przyrodniczych w niedziele i święta. W roku zesz. począwszy od listopada rozpoczął on zwykłe odczyty, i mówi w obecnym kursie o elektryczności i magnetyzmie.

Wincenty Pol rozpoczął także, podobnie jak w roku przeszłym z początkiem stycznia w sali ratuszowéj wykład dziejów muzyki kościelnéj w ośmiu odczytach. Odczytom tym będą towarzyszyć chóry muzyczne służące za objaśnienie wykładu profesora, a wykonane przez Towarzystwo muzyczne, do czego mają posłużyć celniejsze dzieła, cechujące główne przejścia i epoki rozwoju muzycznego.

— Czytamy w „Gazecie Narod.“: „Z dniem 1ym stycznia r. b. wszedł w życie we Lwowie na wzór innych stolic instytut posługaczy. W Krakowie istnieje już ten bardzo potrzebny każdemu większemu miastu instytut. Liczba posługaczy i ilość wynagrodzenia, nie są jeszcze dotąd wiadome.

Przegląd polityczny.

Korespondent nasz z Konina określa położenie kraju naszego. My tutaj dodać tylko możemy, że zachowanie się kraju w obec represalji najezdniczych zawsze jest pełne godności i nie rodzi tak smutnego wrażenia, jak niezgoda w emigracji, którą wnieśli ludzie, co występują za granicą w imieniu rządu narodowego, a byli mu przeciwni wówczas gdy on był czynnym w kraju. Ich zabiegi przeszkadzają mianowicie też w Szwajcarji, rozwinięciu się na szerszą skalę Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy, które bez ich woli powstało. Czas jednak i usilne a wspólne starania emigracji, nie wątpimy, że usuną te zawady, które wszelkiéj użytecznéj a rzeczywistéj pracy stają na drodze.

Dnia 14 stycznia król pruski osobiście sejm berliński zagaił. W mowie swojéj wspomniał o wojnie duńskiéj, przedsięwziętéj razem z Austrją i o tém, że nowa organizacja wojska i jego uzbrojenie świetnie przebyły próbę. „Trzeba więc organizację utrzymać, mówił daléj. Prusy powinny znaczne ponieść ofiary dla wyrobienia marynarki. Przedstawi się sejmowi plan rozszerzenia floty i projekt do prawa o pensjach dla inwalidów. Rozstawienie wojska na granicy polskiéj po przytłumieniu powstania usuniętem być może. Umiarkowane lecz silne postępowanie mojego rządu, uchroniły Prusy od zamachu powstania, pojedyńcze zaś osoby biorące udział w przedsięwzięciach, mających na celu oderwanie od monarchji jednéj jéj części zostały przez odpowiednie sądy na karę skazane. Wojnę o Księstwa Nadelbiańskie prowadzono bez pożyczki. Koszta wojenne przedstawione zostaną sejmowi po ukończeniu roku finansowego. Etat zaś na rok 1865 zaraz izbom przedstawionym będzie, również jak i rachunki za lata 1859 do 1862. — Roboty przygotowawcze dla połączenia kanałem morza Baltyckiego z Północnem, już się rozpoczęły. Związek celny został odnowiony. Prusy posiadają gwarancję, że stosunki przyjazne z narodami sąsiedniemi zachowane będą. Wojska pruskie z austrjackiemi podzieliły się laurami, dwory zaś berliński z austrjackiem zawarły ścisły sojusz. Pokój wiedeński powrócił Niemcom granice północne. W sprawie sukcesji Księstw syndycy koronni złożą swoją opinię a stosunki Prus z wszystkiemi państwami są w pożądanym stanie. W końcu wyraził król życzenie, ażeby spór między rządem a izbą poselską zakończył się. Wypadki bowiem oświeciły opinię o potrzebie reorganizacji armji. Prawa zaś reprezentacji krajowéj i nadal będą szanowane, ale potrzeba Prusom silnego rządu, a porozumienie z reprezentacją krajową możliwe jest jedynie przy zatrzymaniu teraźniejszych urządzeń wojska.“ Taką jest w treści mowa królewska. Uważamy ją za ważną z tego względu, że utwierdza fakt ścisłego przymierza z Austrją i zapowiada dalsze trwanie téj polityki, która króla poróżniła z ludem, a Prusy popchnęła na nowo do zaborów. Szanowanie konstytucji król zapowiedział warunkowo, to jest, jeżeli sejm przyjmie organizację wojska i zatwierdzi antikonstytucyjny kierunek rządu. Sejm berliński nie może się więc spodziewać żadnego ustępstwa ze strony rządu a położenie jego stało się niezmiernie trudnem. Wola narodu, jego prawa i godność niepozwolą odstąpić sejmowi od drogi, któréj się trzymał na przeszłéj sesji, a po mowie króla, droga ta musi doprowadzić do konfliktu, którego przez rozwiązanie sejmu rząd nie uniknie. W obec sporu konstytucyjnego w sejmie, położenie posłów naszych jest neutralne, dla nas bowiem konstytucja pruska nie istnieje, lecz obrona polskiéj narodowości zagrożonéj bezprawiem i podeptaniem wszelkiéj sprawiedliwości w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, Wschodnich i na Szlązku górnym, nakazuje posłom naszym wejść w ścisły alians z opozycją królewską. Opozycja ta, jakkolwiek wątpimy w jéj słuszne poglądy na sprawę narodowości, schodzi się jednak z nami pojęciem wolności i poszanowaniem prawa.

Sejm berliński wybrał prezesem swoim p. Grabowa, a wiceprezesami pp. Unruh i Bockum-Dolffs, W mowie swojéj p. Grabow wspomina o prześladowaniach prasy, urzędników i ludzi postępowych. Starodawna szczerość urzędników pruskich jest usuniętą przez nowy systemat. Ustawa gminna z 1808 roku jest zagrożona; po trzykroć wystawioną na próbę opinię publiczną i tętna życia konstytucyjnego chcą zagłuszyć i ścisnąć zwycięztwami militarnemi, ale niewzruszone ogólne przekonanie nie dozwoli naruszenia konstytucji.

Encyklice w Prusach nie stawia rząd żadnéj przeszkody w ogłoszeniu, a jego organa jak „Kreutz Zeitung“ i inne pochwalają wszystkie zasady społeczne i polityczne w niéj wyrażone.

Co do sprawy szlezwig-holsztyńskiéj, według pogłosek o zamianie wzajemnéj w tym względzie depesz prusko.austrjackich, p. Bismarck miał zrobić uwagę, że dla Austrji z powodu jéj położenia jeograficznego wcielenie doń księstw nie przedstawia żadnego interesu ni korzyści, a co się tyczy spraw padkowych, Prusy nie mogą wydać swego zdania, dopóki ich położenie względem Księstw nie będzie dokładnie oznaczone. P. Mensdorf miał na to odpowiedzieć, że gdy Austrja działała w interesie Niemiec, przeto nie może przystać na anneksję, bez wynagrodzenia odpowiednim obszarem terrytorjum niemieckiego. Mówią, że żąda odstąpienia Austrji części Szlązka. Podług innych źródeł Austrja i Prusy zgodzić się miały na to, iż nie jest koniecznem wchodzić w narady z innemi państwami Niemiec co do sprawy szlezwig-holsztyńskiéj, przed wzajemnem wprzód porozumieniem się w téj mierze. Tymczasem nim to porozumienie nastąpi, w Altonie przychodzi do bójek krwawych między żołnierzami pruskimi i austrjackimi stojącymi tam załogą, a oficerom pruskim żonatym w Księstwach Nadelbiańskich polecono sprowadzić do siebie familie; niektórzy z nich najęli pomieszkania na lat trzy.

Stosunek Rosji z Prusami zawsze jest bardzo ścisły, a wpływ Bismarcka w Petersburgu ogromny. Odzywają się jednak w dziennikarstwie moskiewskiem głosy, które uważają za niebezpieczne dla Rosji powiększenie Prus i ubolewają, że powstanie Polski niepozwoliło Rosji w sprawie duńskiej zająć jéj przynależnego stanowiska i niedopuścić Prusom zabrania Księstw Nadelbiańskich. Sprawa tych Księstw, jak to daje się przeczuć z mowy królewskiéj, według interesu hohenzollernskiego rozstrzygniętą zostanie. W Danji także jedno z życzeń Bismarcka spełnia się, — ma być bowiem zmieniona demokratyczna konstytucja tego państwa. Na jednem z posiedzeń sejmu w Kopenhadze, przewodnik partji przyjaciół chłopów Hansen, postawił wniosek o przywrócenie prawa gruntowego z 5 czerwca 1849 r. Partja skandynawska wzrasta ciągle w Danji, również jak i w Szwecji. Rosja nabiera wpływu na to państwo, z powodu połączenia się następcy moskiewskiego tronu z księżniczką duńską, a wpływ ten dla wolnosci i jedności skandynawskiéj jest zgubny i rząd króla Fryderyka posuwa po drodze reakcyjnéj.

We Francji umysły zajęte są sporem wynikłym pomiędzy rządem a duchowieństwem z powodu encykliki i kwestją finansową. W końcu r. z, p, Pereira artykułami swemi w gazetach i głośną broszurą zaczepił bank paryski, wykazując potrzebę naznaczenia komisji dla przejrzenia i rewizji działań tegoż banku. Minister Rouher z trybuny wystąpił przeciw żądaniu temu. Tymczasem świat handlowy francuzki z Paryża, Lyonu, Bordeaux, Marsylii i Hawru wniósł zbiorowe podanie domagając się wyznaczenia wyż rzeczonéj komisji. Zniewolony tem dyrektor banku p. Rouland zrobił do cesarza podanie o naznaczenie komisji dla przejrzenia działań nie tylko banku paryzkiego, ale wszystkich w ogóle instytucji kredytowych. Ministrowie Rouher, Fould i Behic na sesji w tym celu zwołanéj, przychylili się do przedstawienia dyrektora banku i komisja ta już naznaczona została. Czternastu biskupów francuzkich odpowiedziało na cyrkularz dotyczący encykliki papiezkiéj. Skarżą się oni, że zabroniono im bronić i objaśniać encykliki, gdy gazetom zostawiono wolność jéj atakowania. Kilku biskupów za ogłoszenie encykliki wbrew zakazowi rządu pociągniętych zostało do odpowiedzialności przed radę stanu. P. Delangle ogłosił okólnik do prokuratorów jeneralnych, w którym przypomina paragraf 201 kodeksu karnego francuzkiego, stanowiący karę od 1 do 3 miesięcy więzienia na duchownych, którzy w objaśnianiu słowa bożego narodowi, pozwolą sobie użyć wyrażeń dotykających, rządowych rozporządzeń lub zwierzchniéj władzy. Dzienniki francuzkie podnoszą kwestję zwołania koncyljum prałatów, jak to nieraz w przeszłości miało miejsce dla porozumienia się wzajemnego o środkach jakie przedsięwziąć by należało z powodu stanu rzeczy wywołanego ogłoszeniem encykliki.

Jest to dążenie gallikańskie. Dążenie to może wywołać w kościele scysje. Augsburgska gazeta zaś donosi z Moskwy co następuje: „Dowiaduję się ze źródła dość pewnego, że w Moskwie wyczekują tylko zwycięztwa gallikanizmu we Francji, aby kościół katolicki w podległych jéj krajach oderwać od Rzymu i zreformować. Tak zreformowany kościół, byłby mniéj podobny do katolickiego. Miejsce papieża zająłby synod; władza biskupów byłaby ograniczoną, nie mogliby ani parafji obsadzać, ani okładać karami kościelnemi bez przyzwolenia władzy świeckiéj. Natomiast przywróconoby gminom wpływ wydarty im przez hierarchję (?): gminy wybierałyby same swoich plebanów za potwierdzeniem rządu. Nabożeństwo odprawiałoby się nie w języku łacińskim, ale w zrozumiałym mniéj więcéj wszystkim Słowianom języku cerkiewnym, według rytuału prawosławnego. Niższemu duchowieństwu ma być pozostawione do wyboru, zostać w celibacie albo się ożenić.“ Encyklika więc obudziła w Moskalach na nowo chęć zniszczenia katolicyzmu i zastąpienia go schizmą. Kościół bowiem Polski pod obcymi rządami, nie mógłby być narodowym. Zdaje się jednak, że do tego nie przyjdzie, że Napoleon nie posunie się aż do zerwania z Rzymem, a papież sam, jak nam donoszą, w zamiarze złagodzenia złego wrażenia jakie zrobiła encyklika, ma wydać komentarz do Syllabusa, który o wiele osłabi wyrzeczone tam zdania, zastosuje je tylko do Włoch, a zasady postępu i cywilizacji uzna w innych krajach.

Rząd włoski, idąc za przykładem rządu francuzkiego, przez ministra wyznań zapowiedział biskupom, iż zachowuje sobie prawo oznaczenia w swojem exequatur, które mianowicie części encykliki mogą być ogłaszane.

Tymczasem w Rzymie czynią przygotowania do nowéj kanonizacji 13 męczenników umęczonych w Jorku w kolonji hollenderskiéj w r. 1552. Kardynał Andrea, który bawi w Neapolu, i odwiedzał tam księcia Humberta, a z odwiedzin tych tłumaczył się w dziennikach, otrzymał rozkaz stawienia się do Rzymu. Kardynał Andrea wyobraża w katolicyzmie kierunek, który się da pogodzić z zasadami narodowości i wolności.

W Turcji, krok jaki rząd uczynił, osiedlając wychodców czerkieskich na pograniczu ziem słowiańskich, wywołuje między słowianami niezadowolenie, objawiające się w pojedynczych starciach. W Tunis, Ali-Pasza zbiera na granicy 20,000 korpus przeciw powstańcom.

Jenerał Butler i admirał Porter w Ameryce, oblegają fort Fisher, otwierający drogę do Wilmington, ważnego miasta w Karolinie północnéj.

Z Meksyku nie ma ważniejszych wiadomości, liczba ochotników którzy się tam udali, dotąd wynosi 6,000 ludzi.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).